

A romantic couple embracing. The man, with dark hair and a beard, is wearing a light-colored suit jacket and a light blue shirt. He is leaning in and kissing the woman on the cheek. The woman has long dark hair and is wearing a black off-the-shoulder top. She is smiling and looking down. The background is softly blurred, suggesting an indoor setting with warm lighting.

Chwila która trwa

Gosia Lisińska



Gosia Lisińska

*Chwila
która trwa*



Wstęp

Pomysł na tę książkę powstał na jubileuszowym koncercie Dżemu, na paprocańskiej Dzikiej Plaży, kiedy razem z rozśpiewanym tłumem fanów płakałam przy utworze *Do kołyski*. Stałam tam, razem z mężem i tysiącem innych entuzjastów, i zastanawiałam się, jak pokazać moim czytelnikom, ile dla tyszan znaczy ta muzyka.

Wszystkie fragmenty zaczerpnęłam z oficjalnej strony zespołu. Ich autorami są tekściarze Dżemu, a przede wszystkim nieodżałowany poeta i muzyk Ryszard Riedel. Cudownie było tworzyć, spacerując między ich słowami. Zanurzyć się i słuchać.

Niniejszą książkę dedykuję wszystkim fanom zespołu. W szczególności mojemu Mężowi i Kuzynowi.

Rozdział 1: Marek

Miałem kiedyś wielki dom

Złoty Pawl*

Cholera, jak jej było na imię? Stella? Bella? Kurwa! Kompletnie nie pamiętałem, a trochę głupio obudzić się w łóżku dupencji, która właśnie przyniosła ci do niego śniadanie, i nie pamiętać, jak ma na imię. Zwłaszcza że sposób, w jaki jej cycki podrygiwały tuż nad moją twarzą, kiedy mnie ujeżdżała wczorajszego wieczoru, pamiętałem świetnie.

– Cześć, śpiący królewiczu. – Blondynka postawiła tacę na stoliku przy łóżku, a ja odetchnąłem z ulgą. Okej. Ona chyba też nie pamiętała. – Usmążyłam ci jajka.

Powstrzymałem parsknięcie śmiechem, bo dwa dni temu oglądaliśmy z ojcem *Kilera*, więc tekst skojarzył mi się jednoznacznie. Laska raczej nie wyglądała na taką, która lubi polskie komedie, więc pewnie by jej to nie rozbawiło. Chciałem wstać, ale właśnie sobie uświadomiłem, że jestem goły, więc poczułem pewien dyskomfort. Co innego pieprzyć pannę wyrwaną w klubie po kilku drinkach, a co innego na trzeźwo paradować przed nią z futem na wierzchu.

– Cześć – burknąłem więc. – Gdzie moje ciuchy?

Pochyliła się, a po chwili na kołdrze wylądowały moje rzeczy. Ubrałem się błyskawicznie.

– Słuchaj... – Zawahałem się.

– Adele – podpowiedziała, przestając się uśmiechać.

Kurwa, nawet nie byłem blisko.

– Adele. – Skinąłem głową, unikając jej wzroku. – Świetnie się bawiłem, ale na mnie już czas. Dziękuję za śniadanie. – Minąłem stolik, na-

¹ Wszystkie cytaty w oryginalnym brzmieniu za oficjalną stroną zespołu (www.dzem.com.pl).

wet nie zerknąwszy na tacę, chociaż kiedy zapach dobiegł moich nozdrzy, poczułem, jak żołądek ściska mi głód. Przy drzwiach zatrzymałem się i popatrzyłem na gospodynię. Mimo wszystko trochę głupio wyszło, więc dla złagodzenia sytuacji dodałem: – Może jeszcze kiedyś...?

Spojrzała na mnie wściekle:

– Pierdol się.

– Okej. – Wzruszyłem ramionami, po czym wyszedłem.

Dochodziła dziesiąta, a w sobotę o tej porze studenci odsypiali piątkowe picie, więc kampus świecił pustkami. Nie mieszkałem tutaj, bo sześć lat temu rodzice kupili mieszkanie na obrzeżach miasta i uznali, że wygodniej i taniej będzie, jeżeli się tam wprowadzę. Kasa zawsze stanowiła priorytet, tacy już byli. Mimo wszystko często bywałem na kampusie, bo albo piłem z kumplami, albo posuwałem tutejsze laski.

Ups, mamusia nie byłaby zadowolona, słysząc, jak się wyrażam. Wciąż narzekała, że za dużo przeklinam i że znam oba języki, tak polski, jak i angielski, na tyle dobrze, żeby nie ograniczać się tylko do tych kilku słów. Niby miała rację, ale ja po prostu lubiłem bluzgać. Bluzgać, pieprzyć i tłuc się z chłopakami na macie. Kurwa, trzy najzajebistsze rzeczy pod słońcem. Jest w ogóle takie słowo? Najzajebistsze. Fajne.

W drodze do domu zajrzałem do maka, bo podrażniony zapachem jajek żołądek dopominał się napełnienia. Usiadłem w kącie i przez chwilę delektowałem się kanapką i kawą. Wolałbym tamtą jajecznicę, ale kolejne kilkadziesiąt minut w towarzystwie dziewczyny, o której wiedziałem tylko, że potrafi zrobić świetnego loda, nie wchodziło w grę. Unikałem tego od... Od zawsze.

Drzwi lokalu rozsunęły się, wpuszczając trzy rozgadane nastolatki. Przyglądałem się im przez chwilę z jakąś chorą fascynacją. Szczególnie jednej: drobniutkiej szatynce o twarzy dziecka. Patrzyłem, jak podchodzi do kasy i rozmawia z przyszczatym chłopakiem. Wyglądała pokraccznie w tych krótkich spodenkach, nad którymi koszulka opinała wyduęty brzuch. Kiedy rozmawiała z koleżankami, jak one chichotała zawzięcie. Jak dla mnie trochę zbyt zawzięcie. W niczym nie przypominała Jolki, a jednak nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Jolka. Kurwa! Jolka.

Cholera! Nie myślałem o niej od tak dawna i nagle... Co mnie naszło?

Nastolatka spojrzała w moim kierunku, a potem ponownie pograżyła się w rozmowie z chłopakiem za ladą. Już nie chichotała, przestała udawać i po prostu była zdenerwowana. Widziałem, że przyszczyty gówniarz się wkurwia, zaczyna machać rękami i krzyczeć na dziewczynę, a ona coś mu tłumaczy coraz bardziej zapłakana.

Przyglądałem się im spięty i co rusz, kompletnie nad tym nie panując, zerkałem na sterczący brzuch dziewczyny. Jak jakiś popieprzony perwers. Ale, cholera, nie potrafiłem się powstrzymać. Wróciły wspomnienia, chociaż przecież nie widziałem Jolki z takim brzuchem. Wyjechaliśmy z rodzicami z Polski zaraz po tym, kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży. Zresztą, nawet gdybyśmy zostali, i tak bym nie zobaczył, bo rodzice zapłacili jej za skrobankę. Mama powiedziała, że jesteście za młodzi na dziecko, więc się tym zajęli. Nie, żebym żałował. Nie miałem wtedy nawet szesnastu lat. Kurwa! Szesnaście lat. Mniej niż ta mała, której się teraz przyglądałem. Który szesnastolatek jest materiałem na ojca? Chryste, skończyłem dwadzieścia dwa, a nadal na myśl o dziecku tężałem ze strachu.

Nie, nie żałowałem dziecka, ale czasami zastanawiałem się, jakie by było. Podobne do mnie czy do Jolki? Taki mały urwis jak Wojtek czy ślicznotka jak jej matka? Rozmyślałem o tym cholernie rzadko... Dobra, nie aż tak cholernie. Kiedy mój młodszy brat wpadał na jakiś głupi pomysł albo stroił durną minę, przychodziło mi do głowy tamto nieistniejące dziecko. Jakie by było? I, gdyby jednak się urodziło, czy bawiłoby się z wujkiem, młodszym od niego o dwa lata?

Wojtek przyszedł na świat już w Stanach. Ojciec mówił, że im się przytrafił, a ja czasami myślałem, że mama żałowała niedoszłego wnuka i specjalnie się postarała o dziecko. Tak czy inaczej, uwielbiałem smarka. Scalił naszą rodzinę po tamtej głupocie z Jolką.

Tyle razy powtórzyłem w myślach jej imię, że jakoś tak samoczynnie stanęła mi przed oczami. Najładniejsza dziewczyna w klasie. Cholera, w szkole! Wyglądała jak jakaś pieprzona modelka z tymi długimi nogami, świetnym tyłkiem i niezłymi cyckami. No i te ogromne sarnie oczy. Wiem, wiem, cycki dla faceta są priorytetowe, ale oczy Jolki...

I usta: miękkie, wilgotne, wydatne. Wtedy o tym nie myślałem, ale teraz wspomnienie jej pełnych warg od razu skojarzyło się z zajebistym lodzikiem. Teraz, bo wtedy był jeden szybki i zawstydający numerek. Jak to mówią: ledwie wszedłem, już doszedłem. To dlatego rzuciłem jej wtedy, że to nie mój dzieciak.

Kurwa, wiedziałem, że mój. Pamiętam jej nieśmiałość, ból przy pieprzeniu i krew na prześcieradle. Miała tyle samo doświadczenia co i ja. Zero, null i nothing. Łatwo było powiedzieć, że się puszczała, ale w głębi duszy wiedziałem, że nie, że wybrała mnie. Mnie. Najładniejsza dziewczyna w szkole wybrała mnie na pierwszy raz. Nieźle, co?

Potrząsnąłem głową, trochę zły na siebie za durne wspominki. Jakbym był babą. Nie należałem do romantycznych facetów. Pewnie dlatego, kurwa, że nie miałem pochwy, nie? Zarechotałem pod nosem, po czym wypilem kawę i już miałem wstać, gdy przyszczaty gówniarnik wyskoczył zza kasy, złapał ciężarną nastolatkę za rękę i zaczął szarpać.

Nie miałem pochwy, ale miałem jaja, a w nich płynęła polska krew. Żaden prawdziwy Polak nie pozwoliłby jakiemuś smrodowi z syfami na mordzie szarpać kobiety w ciąży!

Podniosłem się powoli i podszedłem do awanturującej się pary.

– Puść dziewczynę – poprosiłem.

Moje metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ponad dziewięćdziesiąt kilo mięśni zwykle robiło odpowiednie wrażenie, ale ten gnojek chyba był zbyt nakręcony. Zadarł łeb, bo sięgał mi do brody, i spojrzał zaczepnie.

– Czego? – warknął.

– Puść. Dziewczynę – zaakcentowałem każde słowo.

– Bo co?

– Bo ci wpierdolę – wyjaśniłem grzecznie.

Chłopak poczerwieniał, co przy jego przyszczatej gębie raczej nie dodało mu urody, ale puścił nastolatkę, która szybko cofnęła się poza zasięg jego rąk. Uśmiechnąłem się do niej, a potem ruszyłem do wyjścia.

Zrobiłem ze trzy kroki, zanim krzyknęła. Zacząłem się odwracać. Zauważyłem ruch, więc zadziałał szkolony latami instynkt. Uchyliłem się. Pięść musnęła mój policzek. Odskokczyłem i błyskawicznie wyprowadziłem cios. Jeden, drugi, trzeci. Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć, kiedy

posłałem dupka na ziemię i przywaliłem czwarty raz. Zamachnąłem się jeszcze, ale już nie uderzyłem. Tu też zadziałało szkolenie. Odetchnąłem kilka razy, żeby uspokoić nerwy, po czym powoli się wyprostowałem.

Szczył leżał z rozkwaszonym nosem, z którego płynęła krew, i płakał. Kurwa, miałem nadzieję, że go nie uszkodziłem.

Zbyt mocno.

*

Gliniarz był bardzo wyrozumiały, ale i tak musiał mnie zatrzymać, skoro pryszczaty złożył skargę. Co prawda widziałem, że policjant, gdy się dowiedział, jak doszło do tego „uszkodzenia ciała”, sam miał chęć przywalić gówniarzowi, ale spisał protokół i sympatycznie zaprosił mnie do radiowozu. Gdy poszkodowany zaczął się pieklić, że nie założono mi kajdanek, oficer Debicky spojrzał na niego w taki sposób, że pryszczaty zamilkł w jednej chwili.

– Pojebane dupki myślą, że im wszystko wolno – mamrotał gliniarz po polsku, kiedy ruszyliśmy sprzed maka. – Kto to, kurwa, widział, żeby podnosić rękę na ciężarną babę? Świat schodzi na psy, a człowiek musi udawać, że jest okej. – Zerknął na mnie we wstecznym lusterku.

– Skąd jesteś, synu?

– Z Greenpoint.

Uśmiechnął się krzywo.

– W Polsce. W Polsce skąd jesteś?

Też się uśmiechnąłem.

– Z Tychów.

– Miasto Dżemu, co?

Tym mnie wziął bardziej niż brakiem kajdanek.

– Słucha pan?

Popatrzył na mnie jak na kosmitę.

– No jak nie, jak tak – odpowiedział zaraz. – Pod Jesionami kiedyś byłeś?

– Po lekcjach chodziłem z kolegami. – Wyszczrzyłem się, a jednocześnie poczułem, jak zaczyna mnie dławić wzruszenie. Tychy, dzieciństwo... Cholera, tęskniłem.

Policjant pokiwał głową z uznaniem. W jego oczach też pojawiła się nostalgia.

– Ja z Wadowic – przyznał cicho.

– Tych od papieża? – Staralem się być dowcipny, bo głupio, kiedy ci się głos łamie. Dopiero co przypieprzyłem szczyłowi, robię za twar-dziela, a ryczę na samo wspomnienie o Tychach. Cholera!

– A są jakieś inne? – Debicky też się wyszczerzył i coś miałem wrazenie, że z tego samego powodu.

Zaśmialiśmy się jednocześnie.

– Wojtek – przedstawił się.

– Serio? Mój brat ma tak na imię.

– Widzisz, młody, jaki świat mały. Dobra, podjedziemy na posterunek, spiszę cię i wracasz do domu. Tylko nikomu po drodze nie przypieprz.

Pożartowaliśmy jeszcze trochę, zanim dojechaliśmy na miejsce. Niestety tam trafił się jakiś upierdliwy biurokrata, który ni cholery nie chciał się zgodzić, żebym wyszedł, więc Wojtuś musiał mnie zatrzy-mać. Zamiast na dołek, posadził mnie przy swoim biurku, po czym dał telefon i kazał dzwonić.

Po krótkim wahaniu wybrałem numer ojca. Wiedziałem, że nie będzie zachwycony, ale ostatecznie to nie moja wina, że jakiś skurwiel zapragnął pobawić się w Gołotę, prawda? Oczekałem kilka sygnałów, a kiedy włączył się automat, popatrzyłem na Dębickiego.

– Dzwonił, ile potrzebujesz – stwierdził tylko, wzruszając ramio-nami. – Chcesz kawę? Trochę gówniana, ale zawsze. Może znajdzie się też jakiś pączek, chociaż nie obiecuję.

– Chętnie. – Podziękowałem i ponownie spróbowałem skontak-tować się z tatą.

Kiedy znów włączyła się sekretarka, przekląłem cicho, po czym niechętnie wybrałem numer mamy. Wiedziałem, że w przeciwieństwie do ojca ona nie tylko się wkurwi, lecz także będzie się martwiła. I to jeszcze jak! Dlatego wołałbym powiedzieć jej po fakcie.

Niestety mama też nie odebrała. A to już naprawdę dziwne, bo zwy-kle była przyklejona do komórki. Zastanawiałem się nad tym, kiedy

wrócił Dębicki. Postawił przede mną papierowy kubek i duże pudełko, w którym ostał się jeden donut, a potem usiadł obok.

– I jak?

– Rodzice nie odbierają. Dziwne, bo o tej porze są zwykle w domu. Wojtek ma rano zajęcia z logopedą i jeżdżą na nie razem, ale powinni już wrócić. – Popatrzyłem na zegarek, który wskazywał dwunastą piętnaście.

– Mogę ci dać namiary na niezłego papugę – zaproponował policjant. – Wyciągnie cię w piętnaście minut.

– Papugę?

– Adwokata.

Trzasnąłem się w czoło rozwartą dłonią.

– Idiota jestem! – przyznałem. – Do Bączka powinienem... To rodzinny prawnik – wytłumaczyłem i sięgnąłem po telefon.

Mecenas Bączek odebrał po dwóch sygnałach.

– Cześć, Dawid – przywitałem się, bo Bączek był kuzynem ze strony matki, starszym ode mnie o piętnaście lat. Od zawsze mówiłem do niego po imieniu.

– Chwała Bogu! – Głos Dawida drżał. – Nie mogłem się do ciebie dodzwonić...

– No bo, kurwa, na posterunku jestem! – warknąłem wściekle, wchodząc mu w zdanie. – Możesz tu wpaść i mnie wyciągnąć? Starzy nie odbierają, kiedy akurat ich potrzeba!

Bączek westchnął. Milczał przez chwilę, aż wreszcie zapytał:

– Który posterunek? – A kiedy mu podałem adres, dodał: – Będę za pół godziny. – I się rozłączył.

*

Pojawił się trochę później, pewnie utknął w korkach. Machnął do mnie ręką, ale nie podszedł, tylko od razu zajął się formalnościami. Obserwowałem go z daleka z ciekawością, bo byliśmy rodziną, a nigdy nie widziałem go w pracy. Rozmawiał najpierw z jednym, potem drugim policjantem, następnie wszedł do pokoju, na drzwiach którego wisiała jakaś zawieszka – ze swojego miejsca nie byłem w stanie odczy-

tać, co było na niej napisane. Wyglądał przy tym niezwykle profesjonalnie i na miejscu w tym ciemnopopielatym garniturze i białej koszuli, które włożył mimo ponad trzydziestu stopni na dworze. Kompletnie nie pasował do obrazka pijanego Dawidka z ostatnich urodzin mamy, zagląającego każdej lasce w dekolt, nawet pulchnym kuzynkom.

Rozmyślałem nad tym z rozbawieniem, trochę tylko podszytym niepokojem, bo miałem nadzieję, że taki inny Bączek wyciągnie mnie w miarę szybko. Wiedziałem, że nie da mi potem żyć i przy każdej rodzinnej okazji będzie wracał do tej historii, ale chwilowo miałem to w dupie. Chciałem tylko wrócić do domu. Nawet jeśli to oznaczało długie zmywanie głowy przez ojca czy załamywanie rąk przez mamę.

Kiedy w końcu Dawid podszedł do mnie, z jego ponurej i dziwnie zmęczonej twarzy nie mogłem niczego wyczytać.

– Idziemy – powiedział tylko.

Wstałem, a potem zerknąłem na towarzyszącego mu Dębickiego. Policjant też już się nie uśmiechał i patrzył na mnie... no jakoś tak smutno.

– Trzymaj się, młody. – Poklepał mnie łagodnie po ramieniu.

Zmarszczyłem brwi, ale zanim zdążyłem zadać jakiegokolwiek pytanie, Dawid pchnął mnie w stronę wyjścia. Normalnie bym się na niego wściekł, ale teraz sam chciałem jak najszybciej opuścić komisariat, więc grzeczniutko ruszyłem do wyjścia. Zupełnie jak gówniarz, który podjeżdżał sąsiadowi rower, bo się chciał karnąć z kumplami do kina, ale złapał go ojciec i wpięprzył mu pasem.

W milczeniu dotarliśmy do samochodu Bączka zaparkowanego na parkingu przed komisariatem. Słońce cholernie paliło, więc nawet na tych kilku metrach zgrzałem się jak świnia, a Dawid nawet nie rozchylił marynarki. Szedł obok mnie tak spięty, jakby musiał mnie wyciągać po tym, jak wyrznąłem pół miasta, a nie strzeliłem w mordę agresywnemu gówniarzowi. Niby wiedziałem, że to żadna frajda świecić oczami za krewniaka, ale mimo wszystko chyba przesadzał.

– Słuchaj, Dawid... – zacząłem, kiedy wsiedliśmy.

I wtedy zobaczyłem, że jego dłonie na kierownicy się trzęsą. Nie drżą, ale właśnie się trzęsą, jakby dostał jakiegoś napadu. Nie pa-

miętałem, by mama coś wspominała, że Bączek ma padaczkę czy coś w tym stylu. Przeniosłem szybko wzrok na jego twarz. Nie patrzył na mnie, ale przed siebie, w jakiś odległy punkt za szybą. Nie odpalił silnika i tylko siedział, cholernie blady i poważny. Kurwa, w życiu nie widziałem go tak poważnego.

– Co się dzieje? – zapytałem, naprawdę wystraszony.

Spojrzał na mnie, a coś w jego oczach dało mi odpowiedź, zanim on to zrobił. Zacisnąłem zęby, wpiłem palce w siedzenie i czekałem, w sumie wiedząc, co usłyszę. Chryste! Chciałem wyskoczyć z tego samochodu. Uciec i nie słyszeć! Tak cholernie, cholernie tego chciałem!

Dawid westchnął.

– Był wypadek – powiedział cicho.

*

Zapadał zmrok, kiedy wszedłem do domu rodziców. Zamknąwszy za sobą drzwi, stanąłem w ciemności i ciszy. Po tym popierdolonym dniu cisza powinna mnie cieszyć, ale w jakiś cholerny sposób zabolala bardziej niż hałas ostatnich godzin. Cisza. Od pięciu lat, odkąd rodzice przywieźli Wojtka ze szpitala, w tym domu nigdy nie panowała cisza. Zawsze ktoś coś gadał, grało radio albo telewizor, młody nawijał z prędkością karabinu. Za cholerę nie można było zrozumieć tej jego paplaniny. To właśnie dlatego zaczęli go wozić do logopedy...

Stój! Nie będę o tym myślał! Kurwa! Nie mogę, bo zacznę wyc!

Sekundy zmieniły się w minuty, a ja wciąż stałem w ciemnym korytarzu i czekałem. Kompletnie nie wiedziałem na co, ale czekałem. Może na gderającą matkę? Może na wrzeszczącego Wojtka? A może na ojca, który włączy światło, po czym popatrzy na mnie znad okularów z dezaprobatą? Wzbraniał się przed brylami przez pięć lat, aż wreszcie brakło mu ręki, kiedy próbował czytać, i mama zaciągnęła go do okulisty. Od tamtego dnia zawsze łąził z okularami na końcu nosa.

W jednej chwili uderzyła mnie myśl, że już nie zobaczę tych pierdolonych okularów i poczułem, jak traćę opanowanie, które pomogło mi przetrwać dzień. Znikło błogosławione uczucie otępienia towarzy-

szące mi od wizyty w szpitalu, w którym lekarze przez kilka godzin próbowali ratować mojego rozgadanego braciszka. Z porażającą jasnością dotarło do mnie, że zostałem sam. Moja rodzina przestała istnieć.

Ból mnie sparaliżował. Poczułem lodowaty chłód, a potem żar.

Nie mogłem oddychać. Nie mogłem...

Chciałem uderzyć. Chciałem tłuc. Kogokolwiek. Tamtego kierowcę, ojca, siebie... głównie siebie, bo żyłem, bo, kurwa, żyłem!

Złapałem pierwszą rzecz, jaka mi się nawinęła pod rękę, i cisnąłem. W ciszy trzask rozpadającej się ceramiki zabrzmiał jak wystrzał. Do otumanionego rozpaczą umysłu dotarł obraz złoto-czerwonego brzydactwa, które matka postawiła na komodzie przy wejściu. Znieświadzonej przez ojca koszarnej tandety rodem z najgorszych lat osiemdziesiątych. Matka była z niej taka dumna. Taka dumna...

Nacisnąłem włącznik i przytłumione światło rozjaśniło mrok. Na przeciwko mnie, pod ścianą, złoto i czerwień migotały w stłamszonym ciemnym kloszem blasku żarówki. Patrzyłem na nie długo, bardzo długo.

A potem upadłem na kolana i zacząłem płakać.

*

Dni się ślimaczyły, a ja nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Musiałem zorganizować pogrzeb, pozamykać sprawy rodziców, zająć się wszystkim, co dotychczas ogarniali. Zderzyłem się z rzeczywistością, wciąż przebywając w mglistej bańce, w której znalazł się mój umysł po śmierci najbliższych, więc ledwie do mnie cokolwiek docierało. Byłem jak tocząca się zabawka, którą ktoś wprawił w ruch.

Po pogrzebie przeprowadziłem się do rodzinnego domu. Rzuciłem studia i całe dni spędzałem w klubie, gdzie na macie dawałem upust szarpiącej mną wściekłości. Trener, który znał mnie od sześciu lat i stał niedaleko w czasie pogrzebu, pozwalał mi na to przez jakiś czas. W końcu jednak, kiedy trzech chłopaków musiało mnie odciągać od faceta, z którym walczyłem, uznał, że wystarczy. Wepchnął mnie pod zimny prysznic, a kiedy próbowałem się ciskać, posłał na ziemię jednym ciosem.

– Nie przychodź, póki się nie uspokoisz – oświadczył.

Siedziałem na podłodze, a lodowata woda spływała mi po twarzy i ciele. Mieszała się ze łzami, ale to do mnie nie docierało. Trener kucnął i pokręcił głową.

– Marek – chyba nigdy nie słyszałem u niego tak łagodnego tonu – musisz się ogarnąć. To kurewsko trudne, ale nie możesz napierdalać wszystkich, bo w końcu kogoś poważnie uszkodzisz i pójdziesz siedzieć. Wiem – machnął ręką, widząc mój wyraz twarzy – że masz w dupie odsiadkę, ale zastanów się, czy naprawdę chcesz mieć kogoś na sumieniu? – Westchnął, a potem dołożył: – Czy oni by tego chcieli?

Zabolało. Wiedziałem, że ma rację, dlatego zabolało podwójnie.

Wracając do domu, mijałem te wszystkie miejsca, które znałem, a które teraz wydawały mi się dziwnie obce, i rozmyślałem. Nie bardzo wiedziałem, co robić z resztą życia. Ostatnimi tygodniami pędziłem na autopilocie, ale zimny prysznic, który zgotował mi trener, wreszcie mnie obudził. Wysokie ubezpieczenie rodziców uwalniało mnie od problemów finansowych i zapewniało całkiem wygodną, bezpieczną przyszłość. Po prawdzie mogłem spędzić resztę dni, gapiąc się w telewizor i obżerając chipsami. Udziały ojca w kilku firmach też się do tego dołożyły. Parę mieszkań w Nowym Jorku i okolicy przynosiło dochód, dzięki któremu mógłbym zostać rentierem. Rzecz w tym, że nie potrafiłbym tak żyć. Musiałem coś robić. Cokolwiek.

Tak zamysłony minąłem ogromny baner stojący przy drodze. Machała z niego dupa w tak skąpym bikini, że centymetr mniej i nie musiałbym się zastanawiać, jakiego koloru ma sutki. „Świat na ciebie czeka. Zobacz go z nami!” – krzyczał ocojebny różowy tekst. Zatrzymałem się i patrzyłem na tandetny obrazek za plecami prawie gołej laski.

Tak. To nie był głupi pomysł.

*

Zanim dotarłem do domu, miałem już prawie gotowy plan podróży. Najpierw Europa. Kilka największych miast. Pamiętałem, że mama co roku próbowała namówić ojca na walentynki w Paryżu

albo w Wenecji. Ostatecznie zawsze było coś ważniejszego i na kolejne święto zakochanych szli po prostu do kina.

Paryż i Wenecja. Zapisane.

Ojciec za każdym razem, kiedy marudziłem o jakieś ciekawsze wycieczki, wspominał wyjazd w dzieciństwie do Berlina. Wtedy to było jeszcze... jak się to nazywało? NRD. Tak, NRD. Kiedyś prawie dostałem w dupę, bo gdy zaczął śpiewkę pod tytułem „ja w twoim wieku to prawie się posikałem ze szczęścia, że mogę pojechać...”, warknąłem, że rzygam już tą historią.

Berlin. Koniecznie.

I Camp Nou. Ojciec kocha... kochał Barcę, więc Barcelona.

Dodałem jeszcze kilka miejsc, a każde kolejne utwierdzało mnie w przekonaniu, że właśnie tego mi trzeba. Nie napierdalania Bogu ducha winnych gości na macie czy obrywania od nich po mordzie, ale właśnie wyjazdu, zapomnienia. Nie żebym był w stanie zapomnieć, ale w tym ogarnianiu się, o którym wspomniał trener, na pewno nie pomoże mi półka pamięci. Tak tata nazywał specjalny regał mamy, na którym mniej więcej raz na kwartał układała nowe zdjęcia. Tkwiłem przed nim i czułem na sobie poważne spojrzenia rodziców z różnych okresów ich życia. Jakby tego było mało, z jednej z ostatnich fotografii śmiał się do mnie usmarowany jak nieboskie stworzenie Wojtek. Sam mu robiłem tę fotę, bo cholernie mnie rozśmieszył. Dlatego była trochę rozmazana – bo tak się śmiałem.

Nie, zdecydowanie dom nie pomoże mi wrócić do normy. Więc Europa. Świetnie.

Przesunąłem palcami po szkle, za którym wykrzywił się mój młodszy brat, a potem bez zastanowienia wyjąłem zdjęcie z oprawy i złożywszy na pół, wsunąłem do portfela.

I właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że jeśli chcę gdziekolwiek polecieć, muszę namierzyć paszport. Nie miałem go w rękach chyba od przyjazdu do Stanów. Zajebicie. Tylko trzysta metrów kwadratowych do przekopania. Kurwa!

Trzy godziny później miałem tak koszmarne doła, że wyciągnąłem z barku czterdziestoletnią whisky, którą ojciec trzymał na spe-

cialne okazji, i nalałem do szklaneczki niemalą porcję. Żaden ze mnie smakosz, więc nawet nie poczułem różnicy między nią a tym shitem, który zwykle pijałem, ale ciepło rozgrzewające bebechy trochę pomogło. Nie żebym zaraz poczuł się dobrze, ale już nie było tak kurewsko źle.

Na podłodze przy różnych szafkach leżały teraz dziesiątki papierów, na których zapisano historię mojej rodziny. Dokumenty własności, potwierdzenia z banku, umowy, ale i książeczki zdrowia, świadectwa szkolne, ulubione książeczki Wojtka... Mnóstwo różnych bibelotów składających się na tę rodzinę, której już nie miałem. Wszystko, tylko nie paszport.

Westchnąłem ciężko, a potem wziąłem butelkę szkockiej, pustą już szklaneczkę i ruszyłem do sypialni rodziców z nadzieją, że może w mamy sekretarzyku znajdę ten nieszczęsny dokument.

Opróżniłem jeszcze jedną szklankę, nim przekroczyłem próg. Owszem, cholera, zabolalo. Tak jak się spodziewałem. Stałem w wejściu i z żalem przesunąłem spojrzeniem po tym miejscu. Poszewki w kwiatuszki, kilkanaście poduszek, pastelowe barwy... Od razu wiadomo, kto urządził to pomieszczenie.

Postawiłem butelkę na białym blacie z przekonaniem, że dzisiaj ją opróżnię, a później otworzyłem pierwszą szufladę. Kosmetyki, kosmetyki, kosmetyki... Żadnych papierów. W drugiej było podobnie, ale trzecia...

Trzecia sprawiła, że moje serce zaczęło gwałtownie bić i przez chwilę zastanawiałem się, czy jednak nie wypilem za dużo i nie mam zwidów.

W niedużym pudełku leżały paszporty, a pod nimi koperta. Pewnie bym ją zignorował, gdyby nie moje imię i nazwisko zaraz nad tuskim adresem, napisane dużymi, ładnymi literami. Zaskoczony obejrzałem ją ze wszystkich stron. Nadawcy nie było, tylko adresat. Ktoś już wcześniej ją otworzył, a sądząc po równym eleganckim cięciu z boku koperty, tym kimś zapewne była moja mama. Dziwne, bo przecież zawsze uczulała mnie, że cudzych listów się nie czyta.

Coraz bardziej zainteresowany, wyciągnąłem zawartość, czyli zdjęcie i złożoną na pół kartkę, pokrytą tym samym ładnym pismem.

Najpierw sięgnąłem po list. Przebiegłem oczami pierwszy akapit i poczułem, że nogi się pode mną uginają. Opadłem ciężko na krzesło, po czym zacząłem czytać od początku. A potem jeszcze raz...

Cześć Marku!

Nie odpisałeś na żaden z poprzednich listów, więc ten będzie ostatni. Nie będę Ci już zwracała głowy, skoro tego nie chcesz.

Magda skończyła wczoraj cztery lata. Z każdym dniem bardziej przypomina Ciebie. Tak jak Tobie, wciąż jej się buzia nie zamyka i na wszystko ma gotową odpowiedź. Dużo się śmieje. To chyba też ma po Tobie, bo ja nie pamiętam, żebym kiedyś miała tyle powodów do śmiechu. Ma też takie włosy jak Ty: kręcone jasne kędziorki. W ogóle jest strasznie do Ciebie podobna. Mielicie na komodzie takie zdjęcie z Twojego dzieciństwa. I Magda tak właśnie wygląda. Tylko oczy ma po mnie.

Przesyłam Ci jej zdjęcie. Wiem, że chyba nie bardzo Ci zależy, ale pomyślałam, że może chciałbyś zobaczyć. Tym bardziej że teraz nie powinienes mieć wątpliwości, czy jest Twoja.

Wybacz, że ciągle wysyłam te listy. Chciałam po prostu, żeby mała miała tatę. Ja nie miałam i to nie było fajne. Szkoda, że przeze mnie ona też nie ma.

Tak jak pisałam wcześniej, nie będę Ci się już narzucała.

Jola

Ręce mi drżały, kiedy odwróciłem zdjęcie, żeby pierwszy raz zobaczyć córkę. I oto spoglądała na mnie moja wierna kopia. Wyglądała jak mały diabełek o twarzy aniołka. Włosy o pszenicznej barwie, znacznie jaśniejsze od moich, wiły się wokół ślicznej krągłej buzi o małym zadartym nosku i pełnych ustach.

I faktycznie: oczy miała po Jolce.

Chwila która trwa
Copyright © Gosia Lisińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by Vasyl/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz, 2022
książka ISBN 978-83-7995-622-7
ebook ISBN 978-83-7995-623-4

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wisniewska
Korekta: Aleksandra Sitkiewicz
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl

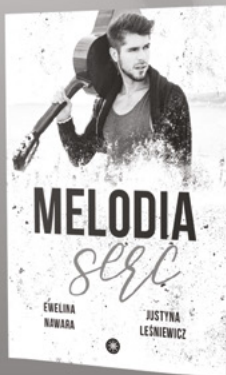
Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!


#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS



MUZYKA. PRZYJAŃ.
MIŁOŚĆ. KINGS OF SIN

#ROMANSNEWADULT
#ROMANSMUZYCZNY





To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny





Wzruszająca seria, którą
musisz przeczytać

#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI



Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

Czy w brutalnym świecie mafi jest
miejsce na miłość?

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY



Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całych sił.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY